OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, WTOREK, 26-go października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 297

Marsz. Piłsudski w Nieświeżu
Magnaci i książęta przyjęli premjera niezwykle owacyjnie.
Endecja—pozbawiona swej żyły złotodajnej.

Wilno, 26 października.

„Słowo" donosi z Nieświeża: W niedzielę wieczorem przybył na zamek ordynatów nieświeskich min. Meysztowicz i min. Niezabytowski oraz przedstawiciele

rodów spokrewnionych z Radziwiłłami.

Przybył również wojewoda nowogródzki Beczkowicz, który zamieszkał u starosty nieświeskiego. Wszyscy przybyli obecni byli na raucie wieczornym.

W poniedziałek o godz. 10.30 rano przybył przed kościół w Nieświeżu, gdzie spoczywają prochy Radziwiłłów

Marszałek Piłsudski

w towarzystwie półk. sztabu gen. Wieniawy Długoszowskiego, majora rez. Świtalskiego, adjut. przyb. rtm. hr. Gorcholskiego oraz rtm. hr. Potockiego.

Po nabożeństwie żałobnem odbyła się w krypcie dekoracja

krzyżem „Virtuti Militari"

sarkofagu rotmistrza ś. p. Stanisława Radziwiłła, który poległ śmiercią w bitwie pod Maliną w 1920 r. Uroczystości asystował szwadron 27 **pułku ułanów.**

Po uroczystości nastąpił odjazd na zamek nieświeski, gdzie ordynat na Nieświeżu ks. **Albrecht Radziwiłł** podejmował gości obiadem. Pierwszy toast wzniósł **ks. Albrecht Radziwiłł dziękując Marszałkowi Piłsudskiemu** za przybycie. Następnie ks. Janusz Radziwiłł ordynat na Ołyce wzniósł toast na cześć rodu Radziwiłłów.

Z kolei zabrał głos Marszałek Piłsudski podnosząc

zasługi rodu Radziwiłłów

i wspominając o swym adjutancie.

Wreszcie głos zabrał prezes zarządu organizacji państwowej pracy zachowawczej ks. **Eustachy Sapieha**, którego okrzyk

„Niech żyje Marszałek Piłsudski"

podchwycony został przez wszystkich obecnych.

**

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Nieświeża wywołał nietylko w kołach politycznych, ale i w szerokich sferach społeczeństwa

wielkie zainteresowanie.

Uroczystość udekorowania krzyżem „Virtuti Militari" sarkofagu poległego w r. 1920 rotmistrza śp. Stanisława Radziwiłła przez b. Naczelnego Wodza Marszałka Piłsudskiego została połączona ze

zjazdem ziemiaństwa

z różnych dzielnic Rzeczypospolitej.

Fakt ten nadaje pobytowi Marszałka Piłsudskiego w Nieświeżu

poważne znaczenie polityczne.

W zapatrywaniach na zagadnienia polityczne zaszły po przewrocie majowym

w szeregach ziemiaństwa polskiego po ważne zmiany.

Na zjazdach organizacji coraz częściej zaczęły podnosić się głosy, **skierowane przeciw narodowej demokracji, która jako Związek Ludowo-Narodowy reprezentowała w znacznej mierze interesy większej własności, a obecnie zwalcza namiętnie Marszałka Piłsudskiego.**

Z inicjatywy wybitniejszych osobistości z grona ziemian podjęto zabiegi w kierunku utworzenia stronnictwa zachowawczego działającego samodzielnie.

Marszałek Piłsudski został poinformowany o akcji przygotowawczej, uznać miał celowość akcji ziemian, widząc w niej poważny krok do stabilizacji warunków życia publicznego i politycznego.

Skutki uroczystości nieświeskich i wymiana opinji będą miały pierwszorzędne znaczenie polityczne.

Narodowa demokracja opierająca się **dotychczas na wpływach i środkach finansowych sfer ziemiańskich odczuje dotkliwie wynik rozmów i decyzji w Nieświeżu.**

Ziemiaństwo, tworząc samodzielną organizację polityczną, pójdzie do wyborów pod własną flagą.

Zabójca przemysłowca Dobranickiego
stanął dziś przed łódzkim sądem okręgowym.

Łódź, 26 października.

Na wokandzie łódzkiego sądu okręgowego znalazła się w dniu dzisiejszym sprawa

Stanisława Jabłońskiego,

zredukowanego robotnika fabrycznego, który w lipcu bieżącego roku **zastrzelił przemysłowca Józefa Dobranickiego,**

współwłaściciela przędzalni „Bracia Dobraniccy", mieszczącej się przy ulicy Cegielnianej nr. 89.

Mord ten swego czasu odbił się głośnem echem w całem mieście.

Jabłoński został pozbawiony pracy w fabryce dwa miesiące przed popełnieniem zbrodni, ulegając ogólnej redukcji.

12 lipca r. b. Jabłoński zjawiwszy się w fabryce zwrócił się do Józefa Dobranickiego w sprawie uzyskania ponownie posady.

Dobranicki odpowiedział mu, iż nic w tej sprawie nie może uczynić i chciał opuścić portjernię.

W tej chwili

Jabłoński wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do fabrykanta.

Dobranicki nie zdążył nawet krzyknąć i padł trupem na miejscu.

Po chwili zjawiła się zawezwana przez portjera policja.

Jabłoński oddał się sam w ręce przedstawicieli władzy, zachowując się zupełnie spokojnie.

Sprawa o zamordowanie Dobranickiego wywołała poruszenie zarówno w sferach robotniczych jak i przemysłowych, które w dniu dzisiejszym zgromadziły się licznie w gmachu sądu okręgowego.

Skład sądu jest następujący: przewodniczy wiceprezes sądu okręgowego B. Witkowski w asyście sędziów Wileckiego i Moczulskiego.

Oskarża prokurator Żabiński, broni mecenas dr. Fichna.

—:o:—

Śnieżyce utrudniły ruch pociągów.
Ostra zima w całej Polsce.

Warszawa, 26 października.

Mimo, iż jeszcze mamy przed sobą spory szmat jesieni kalendarzowej, w całym niemal kraju **zima dała się odczuć nocy ubiegłej i w ciągu dnia wczorajszego.**

W południowo-wschodniej połaci kraju dały się odczuć przymrozki, w Pińsku zaś, Zakopanem, Lwowie i Sarnach spadł obfity śnieg, sięgający do Lubelszczyzny.

Największy jednak śnieg spadł w zagłębiach węglowych, gdzie w ciągu nocy ubiegłej **panowała śnieżyca i zadymka.** Warstwa śniegu była miejscami tak gruba, że **zahamowała na czas dłuższy ruch pociągów, do czego się przyczyniła również gęsta zamieć.**

Szereg pociągów na szlakach, wiodących

w stronę Warszawy z zagłębi węglowych i Krakowa, uległo mniejszemu lub większemu opóźnieniu.

Najbardziej spóźniły się pociągi: z Katowic i z Krakowa. Opóźnienie nastąpiło na odcinkach pod Katowicami, pod Łazami i Maczkami, gdzie śnieg spadł najobficiej.

W ciągu dnia ruch wyregulowano i następne pociągi na szlakach dyrekcji kolejowych katowickiej, krakowskiej i warszawskiej odbywał się bez opóźnienia.

Śnieg w dyrekcji wileńskiej nie spowodował przerw i opóźnień ruchu.

Niedoszły zamach
na premjera japońskiego.

Tokio, 25 października.

Policja aresztowała wczoraj młodego włóczęgę, przy którym znaleziono sztylet i list zaadresowany do premjera Wakatsuki z żądaniem, aby podał się do dymisji.

Aresztowany zeznał, iż chciał przy wręczaniu listu zamordować premjera, gdyby tenże dał odmowną odpowiedź.

Władze policyjne są zdania, iż zachodzi tu wypadek nienormalności umysłowej zamachowca, szukającego tą drogą rozgłosu.

Nowa ordynacja wyborcza.
Poseł musi mieć przynajmniej 6-klasowe wykształcenie

Z Warszawy donoszą nam:

Przygotowywany od dłuższego czasu projekt reformy ordynacji wyborczej został definitywnie ustalony na konferencji ministrów resortów politycznych.

Projekt ten nie przewiduje zmiany zasad pięcioprzymiotnikowego głosowania, a jedynie **znosi zasadę list wyborczych, wprowadzając system zgłaszania poszczególnych kandydatur.**

Głosowanie odbywać się będzie nie na zasadzie list lecz na zasadzie imiennego głosowania

na kandydatury indywidualne.

Pozatem projekt rządowy zmiany ordynacji wyborczej przewiduje daleko idące przekształcenie okręgów wyborczych. „Geografja" wyborcza ma mieć na celu w pierwszym rzędzie **niwelowanie wpływów komunistycznych w ośrodkach przemysłowych przez skombinowanie okręgów miejskich przemysłowych z miejskimi nieprzemysłowymi i wiejskimi**, co pośrednio uderza także i w partje wiejskie, oraz osłabienie wpływów mniejszościowych na kresach wschodnich.

Projekt ten wniesiony ma być na radę ministrów w końcu przyszłego tygodnia.

Jako cenzus dla prawa biernego wyborczego

wymagane ma być wykształcenie przynajmniej sześcioklasowe średnie lub trzyletnia praca na stanowiskach rządowych komunalnych lub społecznych.

Spornem jest, czy lata piastowania mandatu poselskiego uprawniają do wyboru wedle nowej ordynacji.

Ponadto projekt przewiduje podobno że kandydaturę posła musi podpisać stu wyborców danego okręgu.

Turek przyjechał do Warszawy
aby odpokutować grzechy w polskiem więzieniu.

Warszawa, 26 października.

Znakomity fachowiec, turek z dziada pradziada, p. **Salik Chabibulin**, kręcił precelki w niezupełnie tureckiej piekarni p. Moszka Cukiera.

Po kilku latach rzetelnej pracy, awansował na inkasenta, a ponieważ nie był przygotowany do tak trudnej misji, zlekka przewróciło mu się w głowie.

Rozporządzając dużemi sumami, nie mógł się powstrzymać od zaciągania „pożyczek" u siebie samego, wreszcie zwędził pryncypałowi palto, zdefraudował 500 złotych i **uciekł do Turcji.**

Poszkodowany p. Cukier zameldował władzom. Rozesłano listy gończe i na tem się skończyło.

Po roku przyszedł do p. Cukiera list ze Smyrny.

Lekkomyślny inkasent zapowiadał rychły powrót.

I rzeczywiście wrócił. Znienacka zjawił się wczoraj w 3-cim komisarjacie. Był bardzo wzruszony, z trudnością wiązał myśli.

Z opowieści turka dowiedziano się rzeczy niezwykłych.

Oto po okradzeniu właściciela piekarni, p. Chabibulin osiadł w Anatolji i wziął się do pracy zawodowej. Powodziło mu się nieźle, ale głos sumienia nie dawał spokoju.

Pewnego razu pokazał mu się we śnie święty prorok i rzekł:

— Saliku, wróć do Warszawy. Musisz odpokutować za grzechy.

Senne widzenie tak przeraziło turka, iż postanowił oddać się w ręce władz polskich i uczciwie odsiedzieć karę w więzieniu.

Życzeniu stało się zadość. Komisarjat 3-ci spisał protokuł i zamknął p. Chabibulina w areszcie.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 i pół w płaceniu i 9.03 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja nieco mocniejsza. **Materjału znaczna ilość.**

„Pozwólcie nam robić interesy“.

Taki jest sens manifestu finansjery świata.

—:—

Realizacja manifestu zniszczyłaby wytwórczość polską.

Ogłoszony manifest finansistów szesnastu państw, jest wydarzeniem pierwszorzędneog znaczenia. Podpisali go wybitni finansiści całego świata.

Manifest pojęty jest w myśl objaśnienia Cecila W. Jacksona, jako „wezwanie do usunięcia ograniczeń, przeszkadzających tak poważnie handlowi“, ma jednak treść znacznie głębszą, ukrytą pod pokrywką tego właśnie rzucającego się w oczy bezpośrednio celu.

Manifest jest wyrazem polityki, na której tory Anglja weszła zaraz po pokoju wersalskim.

Ostatecznie przecież Anglja zaangażowała się w wojnę dla celów nie idealnych, a bardzo realnych, nic więc dziwnego, że zaraz po wojnie Anglja wyciągnęła ręce po korzyści, a cała polityka traktatowa Anglji szła w tym kierunku, żeby traktat wersalski nie przeszkadzał regeneracji gospodarczej Europy, w której Anglji przypadłaby rola oczywiście większa, niż przed wojną, ze względu na — chwilowe przynajmniej — złamanie Niemiec.

Cała polityka angielska po wojnie szła po linji umiarkowanego liberalizmu, którego nowy kierunek sformował podczas swojego pobytu w lecie w Berlinie ekon. angielski i główny współpracownik Lloyda George'a Keynes. Coprawda Anglja przeliczyła się trochę co do zdolności regenracyjnych Niemiec w tym sensie, że ich nie doceniła.

Bo oto, jak wynika z ostatniej konferencji przemysłowców angielskich i niemieckich, ta właśnie zdolność rozwoju przemysłu niemieckiego napędziła anglikom sporo strachu, niemniej także porozuminefe stalowe niemiecko - francuskie.

Tak więc po wojnie wśród dążenia finansistów całego świata do współpracy wyłoniło się jednak sporo trudności w robieniu pieniędzy. Manifest finansistów głosi poprostu: „pozwólcie nam robić interesy!“.

To jest ów powrót do pomyślności! —

Nacisk położony jest głównie na przeszkody w handlu. „Liczne nowe granice zostały wzniesione“. A więc tęsknota do dawnych stosunków! Oto zasadniczy motyw tego elaboratu, z którego przebija niezadowolenie z nowych granic Europy.

Ten pseudoliberalny manifest ma cel jasny: ochronę finansjery Anglji, Niemiec i Francji (względnie i Stanów) przeciw próbom tworzenia samoistnego przemysłu w państwach nowych i rozbijaniu w ten sposób dążności wyżej wymienionych państw do supremacji nad temi właśnie nowemi.

Idea jest prosta, tkwiąca na dnie wszystkich obecnych konferencji między mocarstwami: osiągnąć porozumienie między czynnikami ekonomicznymi tych mocarstw a wszystkim nowym narzucić swoją gospodarczą hegemonję.

Równałoby się to zupełnemu podważeniu wytwórczości polskiej. Polska bowiem w myśl ideałów tego manifestu, musiałaby otworzyć swoje granice wszystkim wyrobom obcym i pogasić ognie pod ogniskami swych fabryk.



Książę KAROL rumuński, który pojednał się z rodziną i odzyskał prawa następcy tronu, w aucie konstrukcji rumuńskiego inżyniera CONSTANTINESCO (na lewo).



Międzynarodowe biuro pracy w Genewie wydało nowe marki pocztowe z podobizną odkrywcy bieguna F. Nansena. Dochód ze sprzedaży marek przeznaczony jest na uciekinierów z Rosji i Armenji

Rewolucja w biurach i Kancelarjach!

„Maszynizacja biura“ zmienia zupełnie system pracy, usuwając w cień „księgi“, pióra i... buchalterów.

W niektórych państwach „maszynizacja“ została już wprowadzona.

Bez szumnych haseł, walk, a nawet bez rozlewu krwi, jaki towarzyszył wprowadzeniu maszyn do przemysłu, dokonał się przewrót, prawdziwa rewolucja, **dotycząca miljonów urzędników biurowych, wszelkich kancelistów, skrybów, pisarczyków, pracujących w miljonach biur i urzędów całego świata.**

Przewrót w biurach, znamionuje dalsze głębokie przemiany nawet w administracyjnych metodach całych państw, nietylko przedsiębiorstw handlowych.

Zasady naukowej organizacji pracy, większych organizacji, zatrudniających „tayloryzm“, przenikają do wszystkich większych organizacji, zatrudniających tysiące pracowników. Zmieniają one warunki pracy, usuwają niepotrzebną stratę czasu, błędy, pozwalając przytem na podwyższenie pracy zarobkowej, przy zmniejszeniu zbytecznych już pracowników.

„Maszynizacja biura“ pociąga za sobą przedewszystkiem ogromne zmiany w wyglądzie zewnętrznym dotychczasowych urządzeń i lokali biurowych. Pedantyczny krótkowzroczny buchalter na wysokim taburecie włoży wkrótce bluzę mechanika. Wielkie „grossbuchy“, do których wpisywał ręką tysiące liczb, zostaną **zamienione ruchomemi kartonikami, ułatwiającymi obliczenia i kontrolę.**

Przyszedł też kres piórom, różnokolorowym atramentom, ołówkom, gumom. Maszyny, niekiedy dość duże, podobne do rotacyjnych maszyn drukarskich, wykonywują pracę na owych kartkach, **sortują je, klasyfikują, drukują maszynowym drukiem.**

Pod uderzeniami takiego pianisty-rachmistrza, w przeciągu kilku minut metalowa klawiatura daje wyniki obliczeń przeszło 500 do 600 liczb.

Nowe te aparaty wymagają nietylko nowego personelu, ale i nowej architektury gmachów biurowych. Zamiast pokoi, położonych na licznych piętrach, bank, czy przedsiębiorstwo handlowe będą potrzebowały **wielkich sal dla maszyn biurowych.** Zmienia się również i stosunek zarobków do pracy.

Tradycyjne miesięczne pensje, przy owej pracy w przyszłych biurach zostaną zastąpione premjami za szybkość i produkcyjność pracy.

Maszyny rachunkowe skracają wybitnie kadry dotychczasowych pracowników. Trzy osoby są wstanie wypełnić tę samą pracę, **jaka wymagała udziału, 15-tu osób, uzbrojonych w pióra, ołówki ślęczących nad „wielkiemi księgami“.**

Owe maszyny biurowe zmuszają również do stosowania w biurach i przed siębiorstwach naukowych metod organizacji pracy. *Każde wielkie biuro, czy* bank będzie musiało organizować swą pracę wewnętrzną w taki sposób, aby przy minimalnej zatracie czasu otrzymać maximum wydajności.

Zwykłe metody systemu Taylora poddają każdą pracę fizyczną ścisłej analizie, badając każdy jej etap. Oszczędności wynikające z zastosowania nowych metod pracy są doprawdy olbrzymie.

Dzięki nowym metodom, **wielki magazyn paryski, „Samaritaine“, rozsyłający co miesiąc przeszło 300 tysięcy katalogów, skrócił o połowę ilość godzin potrzebnych dotychczas dla wykonania tej pracy.**

Zagranicą rządy służą przykładem prywatnym przedsiębiorstwem, wprowadzając nowe metody biurowości. W Niemczech w bardzo wielu urzedach państwowych wprowadzono „tayloryzacje“, przy pomocy maszyn rachunkowych, rejestracyjnych, buchalteryinych i innych. Ministerstwo spraw wewnetrznych pracuje wyłącznie, posługując się „maszynizacją biura“.

W Holandji przebudowano biura urzędów celnych i przystosowano do nowych warunków pracy, a w Szwecji *wielkie biura ubezpieczeń zbudowały nowe* gmachy dla nowego typu biur.

Wszędzie oszczędności, wynikające z nowego sposobu prowadzenia biur, okazały się ogromne, przerastając niejednokrotnie wszelkie przypuszczalne przewidywania.

Ta „rewolucja biurowa“ dokonała się z taką szybkością, a w wielu państwach przyjęła tak wielkie rozmiary, że obecnie międzynarodowe biuro pracy przy Lidze narodów projektuje stworzenie specjalnego instytutu, którego zadaniem będzie wypracowanie takich norm, któreby pozwoliłyby mniejszym biurom i przedsiębiorstwom na zastosowanie nowych metod pracy, bez zbyt uciążliwych kosztów na nowe „maszyny biurowe“.

Starzy zasuszeni buchalterzy, pisarczyki miljona biur... trudno trzeba się będzie przystosować i do tego...

—:o:—

Nie wolno tańczyć w niedzielę!

Ale całe szczęście, że w Amsterdamie.

Od kilku tygodni stolica Holandji Amsterdam jest tak wzburzona, że kto wie, czy nie wybuchnie tam prawdziwa rewolucja. **Burmistrz stolicy zakazał na niedziele tańców.** Co zaś najbardziej gniewa zwolenników tańca, że we wszystkich innych miastach Holandji tańczyć wolno bez ograniczeń, jeden tylko Amsterdam jest tak pokrzywdzony

Co skłoniło pana burmistrza do wydania tak srogiego zarządzenia? Rozumuje on tak. Taniec wogóle jest grzechem; sześć dni powszednich powinno na grzeszenie wystarczyć, a niedziela powinna być przeznaczona na rozmyślania, nie zaś na chodzenie po dancingach.

To stanowisko burmistrza wzburzyło całą ludnością holenderskiej stolicy. Nawet uczeni, którzy nigdy o tańcu nie myśleli, buntują się przeciw burmistrzowi; w pismach nic teraz nie piszą o polityce o rozbojach, mordach i złodziejstwach, bo wszystkich interesuje jedna tylko sprawa — protest przeciw zakazowi burmistrza Amsterdamu. Ciekawą rzecz czy te wszystkie protesty odniosą jednak skutek.

Jeżeli mieszkańcy Amsterdamu omal, że nie wywołali rewolucji o tańce, cóżby dopiero zrobić musieli mieszkańcy Pittsburga w St. Zjednoczonych? Pittsburg jest stolicą purytanów, a ci wpadli na pomysł, mogący burmistrza Amsterdamu w kozi róg zapędzić. Oto wygrzebali oni jakieś prawo z r. 1794, wznowili jego ważność i ogłosili, że w niedzielę w Pittsburgu wszystko wogóle jest zakazane. Od 12 w nocy z soboty na niedziele w ciągu 24 godzin nie wolno grać ani w tennisa ani w piłkę nożną ani chodzić do lokalów takich, jak teatr czy kino, bo są one i tak zamknięte, nie mogą też tańczyć, bo dancingi są również zamknięte.

Przy wydawaniu tego rozporządzenia magistrat Pittsburga kierował się myślą, ażeby niedzielny odpoczynek doprowadzić do jaknajwiększej doskonałości. A rozporządzenia odnośne są tak surowe, że za ukazanie się z rakietą w ręce czy z piłką idzie się odrazu do więzienia.



— Czy trudno jest malować moją twarz?...

— Wymalowana już jest, muszę ją tylko skopjować...

„Zmieszaj włosy z głowy kochanki z tytuniem"...

W s'dła sprytnej oszustki wpadła naiwna kob'ecina,

która za wszelką cenę pragnęła odzyskać serce męża.

Łask, 26 października.

Marja Wiewiórowska, zamieszkała we wsi Turbiny, łaskiego powiatu, zauważyła, że mąż jej Ignacy od pewnego czasu dziwnie zaniedbał się w swych obowiązkach małżeńskich.

Na skutek tego niemiłego spostrzeżenia poczęła go śledzić i stwierdziła, że niewierny małżon'k ma kochankę w jednej z wiosek sąsiednich.

Zrozpaczona kobieta udała się do sąsiadek po radę. Debatowano, debatowano i wreszcie oświadczono, że Ignacy uległ urokom.

— **Trzeba uroki odczynić, a znowu serce jego zwróci się ku tobie** — radziły kumoszki. Lecz jak odczynić uroki?

I oto poradzono naiwnej kobiecie, by **włosy z głowy kochanki zmi szała z tytuniem i dała mężowi w fajce popalić.**

— **Wtedy, kumo, zacnie pluć, pluć, aż urok z serca wypluje** — z wielce poważ**ną miną orzekła jedna z sąsiadek.**

Tedy Wiewiórowska udała się na wyprawę po włosy dla odczynienia uroków.

Nie miała z tem wiele kłopotu. Bez ceremonji przychwyciwszy dziewczynę na drodze, **złapała ją za łeb i wrzeszczącej wniebogłosy wyrwała pęk włosów.** Że tam przv tem było trochę hałasu — to głupstwo, ale zdobyła co trzeba dc odczvnienia uroku.

Postępując tedy dalej według recepty sąsiadek, włosy jego kochanki dała mężowi do palenia z machorką. Lecz **ten poczuwszy niemiłosierny swąd zwymyślał babę, a fajkę odrzucił.**

Na nic się tedy zdały jej zabiegi.

Ale głupia baba nie zraziła się niepowodzeniem.

A posłyszała właśnie, że w sąsiedztwie bawi sławna odczyniaczka uroków

Co tchu tedv udała się do niej.

Ta ostatnia zastosowała inną metodę...

— **Gdy wasz chłop pójdzie spać przyniešcie mi jego przyodziewek i buty, a już ja tak zrobię, że „dzieucha" ze wstrętem uciekać bedzie od niego** — poleciła zdradzanej małżonce. Nabrała Wiewiórowska otuchy.

Podczas snu zabrała mężowskie ubranie i buty i zaniosła „wróżce".

— **Przyjdźcie jutro równo ze świtaniem, bo dopiero o północy można odczynić uroki** — oświadczyła jej wiedźma, odebrawszy przyniesione przedmioty.

Z niecierpliwością oczekiwała Wiewiórowska rezultatu swoich zabiegów.

Ściśle w oznaczonej porze stanęła przed domem, w którym chwilowo zamieszkała wróżka.

Któż jednak opisze jej przerażenie, gdy na pytanie o wróżkę, odpowiedzia no jej, że ta nocą opuściła wioskę. Rzecz jasna, oraz ze sprytną oszustką znikno ubranie mężowskie i buty.

W ten sposób miast odzyskać serce męża zaprzepaściła jego garderobę.

Miało to dla niej nader przykre następstwa. Mąż pozbawiony odzieży w słusznym gniewie dotkliwie skarcił mał żonkę.

Odgryzł ukochanej część nosa.

—:o:—

Okropna zemsta degenerata, który przez zemstę oszpecił młodą przystojną kobietę na całe życ.e.

—:o:—

Został skazany na 2 lata ciężkiego więzienia.

Łódź, 26 października.

Przechodnie Placu Wolności byli pewnego dnia świadkami niebywałego wypadku.

Do jakiejś młodej, przystojnej niewiasty zbliżył się przyzwoicie ubrany mężczyzna, który objął ją w oczach gromady gapiów i ugryzł w nos.

Z ust niewiasty wydarł się nieludzki okrzyk bólu. Ponieważ napastnik nie chciał jej wypuścić z ramion, kilku świadków tej dzikiej sceny wystąpiło w obronie napadniętej.

Poszkodowaną zajęło się pogotowie, którego lekarz stwierdził, iż degenerat odgryzł jej część nosa.

Zemsta sadysty

Po nałożeniu opatrunku przewieziono ją do domu.

Jak ustaliło śledztwo do napadniętej, Jadwigi Ledwosińskiej, zalecał się od dłuższego czasu Aleksander Stempor.

Ledwosińska nie chciała się z nim spotykać to też młodzieniec napastował ją często na ulicy.

Spotkawszy Ledwosińską na Placu Wolności postanowił zemścić się i ugryzł tak silnie w nos, iż oszpecił ją na całe życie.

W dniu wczorajszym Stempor znalazł się na ławie oskarżonych sądu okregowego, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Kozłowskiego w asyście sędziów Wilkowskiego i Karpowicza.

„Mus'ałem 'ak postąpić!"

Oskarżony przyznał się do winy.

— Musiałem tak postąpić — mówi grała ze mną w kotka i w myszkę. Ledwosińska drażniła mnie stale, aż wreszcie straciłem panowanie nad sobą. Kilka krotnie, gdy przychodziłem do niej, nie chciała mnie przyjąć, tłumacząc się, że niema czasu. A ja wiedziałem, iż wówczas bywał u niej kochanek! Pierwszym amantem jej był jakiś żołnierz, którego porzuciła po kilku tygodniach, posyłając mu w liście sznurek, by się na nim powiesił.

Następnym z kolei był jakiś muzykant którym mnie stale drażniła mówiąc, iż gra jej na rozmaitych instrumentach, czego ja nigdy się nie nauczę. Pewnego dnia, gdy przebywała z nim w swem mieszkaniu, zamknęła okiennice, bym nie mógł jej zobaczyć.

Takiego stanu dłużej znieść nie mogłem, to też zdecydowałem się wreszcie zemścić się na niej.

„Napastował mnie!"

W charakterze świadka zeznaje poszkodowana Jadwiga Ledwosińska. Jest to młoda blondyna, oszpecona przez brak części nosa.

Ledwosińska opowiada przed sądem iż Stempor napastował ją stale.

— Nie lubiłam go i nie chciałam się nigdy z nim spotykać, lecz mimo to przychodził do mieszkania, czyniąc mi najrozmaitsze propozycje. Gdy pewnego dnia usiłowałam zerwać z nim ostatecznie, obrzucił obelgami mnie i moją matkę, której groził pięściami. Wskazałam mu wówczas drzwi. Stempor opanowany wściekłością rzucił się na mnie i ugryzł mnie w ramię.

Awantury tego rodzaju wydarzały się kilkakrotnie i kończyło się zawsze na tem, iż Stempor gryzł mnie, wobec czego rodzice wyrzucili go z mieszkania.

Ponieważ w końcu matka przestała go wpuszczać do nas, krążył stale po podwórzu zaglądając przez okna do naszego parterowego mieszkania.

Pewnego dnia spotkał on na ulicy mego brata którego zaprosił do knajpy i poczęstował wódką. Gdy upił się, rzucił się na brata, bijąc go nielitościwie tak iż restaurator zawezwał do pomocy policję.

Po kilku tygodniach, podczas których nie widziałam go ani razu, spotkałam go na placu Wolności. Rzucił się na mnie i ugryzł mnie tak silnie, iż straciłam przytomność.

Po zbadaniu kilku innych świadków, zeznających zgodnie z aktem oskarżenia, zebrał głos prokurator dr. Markowski, który w swem przemówieniu domagał się surowej kary dla oskarżonego.

Obrońca oskarżonego mecenas Kobyliński stara się udowodnić, iż Stempor jest sadystą, degeneratem, którego należałoby skierować do szpitala dla umysłowo chorych.

Sąd wydał wyrok mocą którego Stempor skazany został na dwa lata więzienia z pozbawieniem praw.

—:o:—

Młotkiem rozpłatana czaszka.

Bestjalski napad bandycki w Lublinie.

Lublin, 26 października.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych na przedmieściu Lublina wydarzył się bestjalski napad rabunkowy, który w całym mieście wywołał ogromne poruszenie.

Do powracającego samotnie do domu 45-letniego pracownika biurowego Józefa Nastolskiego zbliżyli się na ciemnej uliczce dwaj jacyś osobnicy, którzy zażądali wydania im pieniędzy.

Ponieważ p. Nastalski nie chciał im wręczyć gotówki i począł wzywać pomocy przechodniów, bandyci zakneblowali mu usta, poczem wciągnęli go do bramy jakiegoś domu.

Nastalski począł się szamotać z opryszkami, usiłując wydostać się na ulicę.

Bandyci nie mogąc dać sobie z nim rady postanowili go unieszkodliwić. W tym celu jeden z nich zadał mu cios młotkiem żelaznym w głowę.

Nastalski z rozstrzaskaną czaszką stoczył sie na bruk.

Zbrodniarze opanowani szałem nie zadowolnili się jednak tym rezultatem i zadali mu jeszcze kilkanaście uderzeń łomami i młotkami.

Gdy ofiara zwierzęcego napadu straciła przytomność, zabrali jej rabunkiem. Łupem zbrodniarzy padło 500 złotych, które Nastalski posiadał w portfelu.

Dopiero w godzinach rannych, mieszkańcy kamienicy w bramie której wydarzył się napad, znaleźli leżące na bruku ciało jakiegoś mężczyzny, o czem powiadomili policję.

Nastalskiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Energiczne poszukiwania bandytów nie przyniosły dotychczas pozytywnych rezultatów.

Żywa pochodnia

w domu nr. 68 przy ulicy Przejazd.

Łódź, 26 października.

Zamieszkała przy ulicy Przejazd 68 niejaka Marjanna Szymańska, nie mogąc rozpalić ognia, oblała mokre drzewo naftą, wskutek czego z pieca buchnęły płomienie, które ogarnęły przerażoną gospodynię.

Szymańska w jednej chwili zamieniła się w żywą pochodnię. Przeraźliwe jej krzyki usłyszeli na szczęście sąsiedzi, którzy przybiegli z pomocą.

W ciągu kilku minut zdołali oni ugasić płonące na niej suknie, jednakże Szymańska doznała wskutek wypadku tego cięższych uszkodzeń cielesnych.

Przybyły lekarz pogotowia kasy chorych, stwierdziwszy dotkliwe poparzenie całej twarzy, rąk i ramion, udzielił jej pomocy.

Robotnik pod kołami parowozu

Straszny wypadek pod Gałkówkiem

Łódź, 26 października.

Straszny wypadek wydarzył się w dniu dzisiejszym o godzinie 7-mej rano na torze kolejowym w pobliżu stacji Gałkówek.

Przechodzący przez tor 21-letni robotnik kolejowy Władysław Zrobek nie zwrócił uwagi na sygnały ostrzegawcze manewrującej lokomotywy i kroczył wzdłuż szyn.

Ujrzawszy tuż przed sobą mknący parowóz chciał się cofnąć, lecz było już zbyt późno.

Nieszczęśliwy robotnik dostał się pod koła lokomotywy, którą maszynista natychmiast wstrzymał.

Gdy wydobyto go zpod kół parowozu dawał słabe oznaki życia.

Po udzieleniu pierwszej pomocy Zrobka przewieziono do Łodzi, gdzie pogotowie zebrało go do szpitala św. Józefa. Wobec ciężkich uszkodzeń cielesnych stan jego jest bardzo groźny.



— Przepraszam pana, czy zdążę jeszcze na pociąg do Lwowa?...
— Tak, ale to zależy od tego, czy pan szybko biega, bo ten pociąg odszedł przed pięciu minutami...

MOJE MINJATURY.

Taksa na bramę.

Pan Alojzy Pępek wrócił mocno zawiany po godzinie dwunastej do domu.

Ledwie doszedł do bramy i wyciągnął rękę, by zadzwonić na dozorcę, gdy nagle wzrok jego padł na napis, wiszący tuż nad guzikiem elektrycznym.

Treść napisu była następująca:

— „Baczność, lokatorze! Spójrz na zegarek i sprawdź która godzina! Jeżeli jeszcze niema dwunastej, przygotuj groszy 20, o ile już po dwunastej, naszykuj groszy 30! — Związek dozorców domowych. Komitet otwierania bram“.

Alojzy Pępek przetarł oczy.

— Hę?... Nowa rewolucja na świecie!... Dotychczas 10 groszy dawałem, albo jak źle było, to i nic nie dawałem i jakoś na ulicy nigdy się nie spało, a co to nagle, tak odrazu?..

Wyciągnął zegarek. Za minutę dwunasta. Trzeba się było spieszyć. Za minutę — 10 groszy drożej. Szybko nacisnął guzik. Nikt nie wychodził. Zadzwonił mocniej. Dozorca mocno spał. Dorożkarz stojący na rogu aż się oburzył:

— Czegój pan po nocy konie budzi, co?... Moja szkapa już się zdrzemnęła, a pan ją ze snu zerwał...

Pępek tupał, walił, wrzeszczał, wzywał, dzwonił, łomotał — nic nie pomagało.

Pięć po dwunastej rozlegly się kroki.

Pępek podskoczył z radości.

Ale brama nie otwarła się odrazu.

Jakaś ręka odsunęła szybkę i w otworze ukazała się rozczochrana głowa dozorcy.

— Lokator czego sobie życzy? zapytał uświadomiony dozorca.

— Mam chętkę przespać się w swem łóżku... — odrzekł lokator.

— A zapłata jest?

— Jest.

— Według taksy?

— Niby jak?... — zdziwił się Pępek.

— Napis lokator czytał?

— Czytałem.

— No?... Ma lokator 30 groszy?...

— Kiedy ja przyszedłem przed dwunastą!...

— Kto widział?... Teraz już jest pięć po dwunastej... Nocna taksa...

— Ale dorożkarz widział... Stoję tu już 10 minut... Panie dorożkarzu!... No, powiedz pan coś!...

Dorożkarz spał. Koń chrapał. Dozorca roześmiał się rubasznie, zatrzasnął okienko i słychać było jego oddalające się kroki.

Alojzy Pępek rozpłakał się przed bramą. Nie pomogło pukanie ani dzwonienie.

Dozorca zestrejkował.

— — — — — — —

Wstawał szary świt...

Zegar na wieży magistrackiej wybijał szóstą...

Dozorca otworzył bramę.

— No, teraz może pan na darmochę.. - rzekł do lokatora, który stał oparty o mur i drzemał słodko.

Pępek radośnie wbiegł na schody.

Cichaczem otworzył drzwi.

Nagle poczuł na swej głowie spadek jakiegoś przedmiotu i jednocześnie usłyszał znajomy głos swej Ksantypci:

— Czekaj!.. Toś ty taki?... Całą noc z innemi kobietami!... Nie wracasz do domu na noc?!... Toś ty taki?!... Czekaj czekaj... czekaj!!...

Bolski.

Szlencki na ławie oskarżonych

Zabójca konfidenta Witkowskiego czynił wrażenie bezradnego dzieciaka.

Wyrok na 12 lat ciężkiego więzienia przyjął zupełnie spokojnie.

Łódź, 26 października.

Sprawa Szlenckiego o zabójstwo konfidenta Witkowskiego

nie wywołała tak wielkiego zainteresowania

jak można byłoby przypuszczać.

Na sali wiele miejsc wolnych.

Może dlatego, że wszyscy przypuszczali, iż przewód sądowy rozpocznie się o 9-ej, a w rzeczywistości

rozpoczął się o 1 m. 30.

W każdym razie ludzi niewiele.

A wśród tych, którzy zajmują miejsca, przeznaczone dla publiczności przeważają

dawni koledzy oskarżonego

czeladnicy fachu szewckiego...

Nędzne, wymęczone twarze, chude, mizerne postacie przygarbione plecy i czarne od pracy ręce...

„No, możemy już iść...“

Szlencki odcina się jednak najwyraźniej od całkowitego tła swego otoczenia

Nosi jasną marynarkę, czystą koloro wą koszulę, ciemne spodnie i czarne pantofle.

Widziałem go na kilka chwil przed wejściem na salę.

Wyjął z bocznej kieszeni lusterko i przejrzał się w niem.

Poprawił kruczą czuprynkę, schował lusterko do kieszeni i rzekł do towarzyszących mu nieodstępnie policjantów:

— No, możemy już iść...

A jednak dzieciak...

A gdy wszedł na salę i usiadł na ławie oskarżonych miało się wrażenie, że całą salę sądową traktuje jak widownię teatralną.

Rozglądał się ciekawie wokoło, wszystko go interesowało, uśmiechał się sam do siebie i

oglądał swe paznokcie.

Albo nagle opierał łokcie o parapet i udawał pogrążonego w zadumie.

Czuło się wyraźnie, że to poza.

Że to tylko gra...

Zachowanie jego zwróciło ogólną uwagę.

Szlencki po ulokowaniu się na ławie oskarżonych

począł składać ukłony

wszystkim znajomym, siedzącym na ławach za barjerą...

Uśmiechał się przytem, dając jakieś porozumiewawcze znaki.

To bezceremonjalne zachowanie się oskarżonego zwróciło uwagę pilnującego go policjanta, który szepnął dyskretnie oskarżonemu, żeby zachowywał się poważniej...

Szlencki uspokoił się...

Szlencki pożywia się...

Przemówienia stron skończone.

Sąd udał się do drugiego pokoju na naradę.

Publiczność powoli rozchodzi się po kurytarzach...

Jedni schodzą na dół do bufetu, drudzy do pokoju dla palących...

Już czwarta...

Szlencki spogląda niecierpliwie na zegar, wiszący nad ławą oskarżonych...

Dwie skromne panienki, siostry oskarżonego, dają mu jakiś znak, pokazując na

paczkę z żywnością.

Szlencki kiwa potakująco głową...

Po chwili siostry oskarżonego komunikują się z obrońcą...

Adwokat Honigwill spełnia życzenie sióstr i prosi prokuratora o pozwolenie oskarżonemu

zjedzenia skromnego posiłku.

Prokurator nie ma nic przeciwko temu, lecz zwraca się do policjantów:

— Proszę tylko zrewidować paczkę...

Szlencki w towarzystwie policjantów wychodzi do sieni.

Za nim idą uradowane siostry z paczką zawierającą od rana pilnie strzeżony posiłek...

Wyrok.

Po chwili wraca.

Przywołano go. Za chwilę ma być ogłoszony wyrok.

Nie zdążył zjeść wszystkiego.

Chusteczką ociera zatłuszczone wargi

Wszyscy zajmują swe miejsca.

Krótki, urywany dzwonek.

Sąd wchodzi na salę.

Przewodniczący odczytuje wyrok...

Dwanaście lat ciężkiego więzienia.

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie.

Ab.

„Czy mnie pan poznaje, panie Szpilrein?“

Po latach dwudziestu i sześciu

spotkali się w kancelarji więzienia śledczego — złodziej i okradziony.

Z Warszawy donoszą nam:

Przypadek pozwolił wczoraj uchylić rąbek zasłony, okrywającej ciemną przeszłość jednego z wybitniejszych uczestników bandy fałszerzy akcji, Henryka Szpilreina, który za szereg oszustw, popełnionych w Paryżu, został przed kilku dniami osadzony w więzieniu warszawskim.

Wczoraj zgłosił się do urzędu śledczego p. Jakób Glatstern, jubiler, właściciel magazynu przy ul. Marszałkowskiej 95. P. Glatstern prosił o przedstawienie mu *aresztowanego Szpilreina*. Zapytany o powód opowiedział następującą historję:

Dwadzieścia sześć lat temu byłem właścicielem niewielkiego magazynu przy ul. Kupieckiej. Zachodził do mnie wówczas dość często niejaki Henryk Szpilrein, proponując rozmaite interesy, które jednak najczęściej nie dochodziły do skutku. Pewnego razu na jakiemś zebraniu towarzyskiem Szpilrein prosił mnie o dostarczenie mu pary kolczyków brylantowych. Mówił, że chce je podarować żonie naczelnika komory celnej, z którym jest w ciągłych stosunkach i którego chce sobie pozyskać.

W ciągu kilku dni dostarczyłem żądane kolczyki brylantowe; były to niezwykle piękne klejnoty wartości około 1200 rb. Szpilreinowi kolczyki bardzo się podobały, prosił mnie, ażeby mu je powierzyć na jeden dzień, gdyż chce je pokazać p. naczelnikowej. Zgodziłem się na to nie podejrzewając podstępu.

Łatwowierność moja została jednak srodze ukarana. Mijał dzień za dniem, a Szpilrein z kolczykami się nie zjawiał. Gdy zaniepokojony zacząłem się rozpytywać w mieście o niego, powiedziano, że Szpilrein, puściwszy w obieg kilka weksli ze sfałszowanemi podpisami, umknął zagranicę. Kilka banków zostało *poszkodowanych na dość znaczne* sumy. Po pewnym czasie zrezygnowałem z odzyskania skradzionych klejnotów. Teraz chciałbym tylko spojrzeć w oczy temu złodziejowi.

Prośbie jubilera uczyniono zadość. Gdy stanął przed nim sprowadzony z aresztu Szpilrein jubiler zawołał:

— Czy mnie pan nie poznaje, panie Szpilrein?

— Nie przypominam sobie, odrzekł zaniepokojony oszust.

W tej chwili jubiler teatralnym gestem podsunął mu przed oczy swą kartę wizytową. Teraz Szpilrein przypomniał sobie, zbladł i spuścił oczy. — Obaj znów złodziej i okradziony spotkali się po tylu latach w kancelarji więzienia śledczego.

Jak, kupując „na raty“

można dojść do majątku?

Zyskowne interesy słynnej pary oszustów.

Pan Emil Halbritter, sprzykrzywszy sobie żmudny zawód buchaltera, postanowił zrobić majątek o wiele łatwiejszym i prostszym sposobem. Zamiast tedy ślęczeć nad salda-konti i innymi rachunkami bieżącymi solidnych firm kupieckich, puścił się w podróż po przestronnem „państwie bojaźni bożej“. — A że był zresztą przykładnym małżonkiem, wziął z sobą w podróż i swoją żonę. — Zwiedzili tak razem Monachjum, Drezno, Lipsk i inne wielkie miasta, pozostawiając wszędzie po sobie nieutulony żal... wierzycieli. W każdej bowiem z tych miejscowości, państwo Emilowie wynajmowali, a raczej podnajmowali pokój.

Trzeba przecież gdzieś mieszkać, a aby mieszkać, trzeba mieć mieszkanie umeblowane. Cóż łatwiejszego w dzisiejszych czasach, niż dostać meble na raty! — Płaci się pierwszą ratę, jakąś nieznaczną sumkę, a potem można latami „spłacać“. Albo można też niespłacać jak to czynił pan Emil. Może meble niepodobały mu się poprostu, więc sprzedawał je zwykle po paru dniach, od czasu ich zakupna, pierwszemu lepszemu handlarzowi starzyzny. A że był wybredny i byle jakich gratów nie brał, kupowano je chętnie.

Przy tranzakcji tej odzyskiwał Halbritter wpłaconą ratę z sowitą nadwyżką, poczem natychmiast ulatniał się z danego miasta, „zapominając“ oczywiście zapłacić pozostałe raty, a gospodarzom mieszkania tłomaczył, że „został przeniesiony“ do innego miasta, i to... niespodziewanie.

Zyskowny proceder „kupowania na raty“ nie był zresztą jedynym, jaki pomysłowy pan Emil uprawiał. „Robił“ on też w dziale ogłoszeń matrymonjalnych.

Zebrawszy kilkanaście adresów pochopnych do małżeństwa, a „majątkowo niezależnych“ niewiast, odwiedzał je w przebraniu kapitana Reichswehry dla tem większego wrażenia. Oczywiście urokowi munduru nie oparła się żadna i pan Emil zgarniał „pożyczki“ od swoich „narzeczonych“. Byłby tak doszedł do upragnionego majątku, gdyby nie ciekawa i wścibska policja, do której po informacje zaczęły się zwracać masowo opuszczone „narzeczone“.

Pan Emil niezbyt jednak pragnął kon[illegible]a natrętną instytucją i przez dłuższy czas jej unikał, dzięki swoim rozgałęzionym przez podróże stosunkom. Ale „przyszła“ kryska na Matyska“ i pan Emil wpadł wreszcie w ramiona stęsknionych Schuppo, którzy przyłapali go na wywczasach u teściowej w Mühlhausen.

Wiadomo — teściowe przynoszą zawsze nieszczęście!



Skarby Lecha, Czecha i Rusa.

Wykopaliska z czasów wędrówki ludów.

Dyrektor muzeum narodowego w Szegedinie na Węgrzech, prowadząc poszukiwania archeologiczne w Negy Szekosto, natrafił na zagrzebany w ziemi skarb.

Składa się on z 92 sztuk złota w prostokątnych sztabach i kwadratowych blaszkach.

Skarb wykopany z ziemi pochodzi z czasów wędrówek ludów. Należał on prawdopodobnie do książąt słowiańskich, którzy tym właśnie szlakiem zdążali na zachód.

Przed kilku laty znaleziono również na Węgrzech, w okolicy Szepetes podobnego kształtu monety i archeologowie orzekli, iż są one pochodzenia słowiańskiego.

Finansista z czasów Lecha Czecha i Rusa nadziewał swe skarby na sznur i nosił je jako pas na brzuchu.

Pływający pałac

multimiljonerów amerykańskich zawinął do Leningradu

Do portu w Leningradzie zawinął niedawno olbrzymi okręt amerykański „Cap Polonia", pojemności 35.000 ton, z 340 pasażerami, głównie miljonerami amerykańskimi.

Przepych w urządzeniu okrętu, który słusznie może być nazwany morskim pałacem, przechodzi najśmielsze marzenia.

Dość powiedzieć, że przez cały górny pokład ciągnie się aleja ze wszystkich gatunków drzew, jakie mogą rosnąć w klimacie umiarkowanym.

Liczne sale zabaw, sportów, ogród zimowy itp. urozmaicają podróż nababom amerykańskim, których celem jest nietylko przyjemne spędzenie czasu, ale i naoczne przekonanie się a stanie ekonimicznym Rosji sowieckiej?

A nuż sprytny Jankes wyłowi złotą rybkę w zmąconym wirze oceanu bolszewickiego?

32) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Wałęsała się Irka po Poznaniu do późnego wieczoru. Potworny głód skręcał jej wnętrzności i przyprawiał o zawroty głowy. Weszła do poczekalni jakiegoś kina, by odpocząć nieco. Napastowała ją uporczywa senność, z którą walczyła usilnie.

Wyszła wreszcie znowu na ulicę, gdyż zauważyła, że bileter spogląda na nią jakoś podejrzliwie. Zatrzymała się przed jaskrawo oświetlonemi witrynami kawiarni „Esplanade".

Stanęła jak bezrozumny manekin pod murem i szklanemi oczami poczęła obserwować wchodzących i wychodzących ludzi. Miała w sobie jakąś niezmierzoną pustkę, bezwład myśli, kamienny chłód.

Zwracała na siebie uwagę przechodniów. Nie obchodziło to ją absolutnie.

Nagle usłyszała przy sobie jakiś męski głos:

— Dobry wieczór, pani...

Spojrzała. Młody, szczupły mężczyzna. Obok niego krępy, przysadzisty człowieczek o wystającym brzuszku.

— Pójdzie pani z nami na kolacyjkę, nieprawdaż? Ładna „gwiazda", Wojcieszku, no nie?

— Ładna, ładna, jak na sumienie — ładna — zapiszczał nieśmiało grubasek.

Irka stanęła jak wryta. Wielki krzyk oburzenia buchnął z piersi do gardła i skonał — niewypowiedziany. W uszach ostało się tylko jedno słowo, mocniejsze niż inne — kolacja. Szepnęła cicho:

— Dobrze, pójdę z wami...

— Also, dobionoc — zawołał ów młodszy i uśmiechnął się triumfująco w stronę swego towarzysza. — Taxi!

— Co robisz, kochanie? Pocóż auto? — obruszył się brzuchaty jegomość. — Wchodzimy wszak do „Esplanady", nie prawdaż?

— Bądź cicho, Wojcieszku... Wiem, co robię...

Wsiedli do samochodu i pomknęli ulicami Poznania. Gdzieś na cichej uliczce auto zatrzymało się przed małą kawiarenką, o której jaskrawy szyld głosił, że nazywa się „Pod białym łabędziem".

Dostali oddzielny gabinet, dokąd usłużny kelner przyniósł obficie naładowane półmiski i kilka butelek wódki i wina.

Apetyt, z jakim zabrała się dziewczyna do jedzenia, wprawił w osłupienie obydwu fundatorów. Zakąski znikały z półmisków z zadziwiającą szybkością, a butelka wina była już do połowy opróżniona, mimo, iż ani „Wojcieszek", ani „Januszek" nie wychylili nawet po kieliszku.

— Sport na nożu, parada na widelcu — zawołał, rozbawiony zachłannością Irki, Wojcieszek. — Zuch dziewczyna, jak pragnę szczęścia! Takie to lubię...

I w dowód uznania dla jej apetytu, wychylił z Januszkiem kieliszki likieru.

Przez cały czas dziewczyna nie odezwała się słowem, zajęta jedynie zaspakajaniem swego potężnego głodu.

Wreszcie, gdy się nasyciła, podsunęła Januszkowi swój pusty kielich.

— Nalewaj, braciszku, nalewaj...

Była odurzona wypitym winem, które podziałało bardzo silnie na wycieńczony głodem i zmęczeniem organizm. Odganiała precz od siebie cisnące się do mózgu myśli, powtarzając sobie tylko w duchu.

— Wszystko mi już jedno... Tak musi być... Tak musi...

Zrobiło jej się dziwnie wesoło i beztrosko. Jak człowiekowi, który nadspodziewanie uniknął wielkiego niebezpieczeństwa.

Objęła tęgi kark Wojcieszka i przyciągnęła go ku sobie. Obleśny, zmysłowy uśmiech rozchylił nabrzmiałe wargi grubaska.

— Trzymaj mnie, Januszku, bo ta Wenera mnie stłamsi.

— Nie bój się, Wojcieszku, ona nie taka straszna...

— Nie straszna! — zaśmiała się Irka Szczególnie dla tak kochanych chłopaczków.

Januszek zrobił nurka pod stół i podczołgnął się do nóg Irki. Ściągnął cieniutką pończoszkę i przylgnął wilgotnemi ustami do jędrnych łydek.

Dziewczyna poczęła piszczeć, ale on nie zważając na to, wyprawiał pod stołem niezwykłe brewerje.

Wreszcie zniecierpliwiło to Wojcieszka, któremu Irka bardzo przypadła do gustu. Nachylił się jej do ucha i szepnął pieszczotliwie:

— Panienka pójdzie do mnie, nieprawda? Mam śliczniutki pokoik, cieplutki i zaciszny...

— Pójdę, ale dasz setkę...

— Ile? — przeraził się tłuścioszek.

— Sto złotych...

— Mniej nie weźmiesz?

— Ani grosza... A jeżeli nie chcesz, to mam w zapasie Januszka... Patrz, co on tam z mojemi nogami wyrabia...

Wojcieszek poskrobał się w kark i rzekł strasznie żałosnym głosem:

— Dobrze, dam setkę...

(D. c. n.)

Nie zabraknie nam węgla na zimę!

Komisarz węglowy czuwać będzie nad rozdziałem węgla.

Rynek krajowy ma pierwszeństwo przed zagranicznym.

W wyniku długotrwałego strejku angielskiego, wytworzyły się wielkie trudności transportowe, które odczuwa i Polska, będąca obok Niemiec, głównym eksporterem węgla.

Przedstawił je minister komunikacji, p. **Romocki**, charakteryzując równocześnie obecną gospodarkę taborem kolejowym i zamierzenia min. komunikacji na przyszłość.

W Polsce w dniu 1 lipca rb. węgiel transportowało **58.750 wagonów** polskich kolei państwowych, oprócz tego zaś korzystano z węglarek górnośląskich oraz z węglarek niemieckich, które jednak mogą być kierowane po naładunku wyłącznie do Niemiec i portów niemieckich.

Od początku bież. mies. Niemcy zredukowali liczbę swych węglarek dla Polski **z 2500 do 500 dziennie**, czyli jeżeli się zważy, iż obrót węglarki trwa przeciętnie 6 dni, liczba węglarek zmniejszyła się faktycznie **o 12 tysięcy dziennie**.

Ta luka w taborze trudna jest do wypełnienia w krótkim czasie, szczególnie przy wzmożonych masowych transportach buraków etc. Ministerjum komunikacji wypełnia je stopniowo różnymi sposobami.

Zamówiono więc 2500 węglarek w fabrykach krajowych (360 już otrzymaliśmy, reszta ma być **dostarczona przed styczniem**) **4608 węglarek wydzierżawiono zagranicą około 3500 węglarek polskich powróci z zagranicy.**

Przystąpiono do energicznego remontu „chorych" wagonów (liczba takich wagonów w czasach przedwojennych stanowiła przeszło 4 proc. taboru, po wojnie — wyniosła 11 proc., obecnie zaś 8.1 proc. na d. 1 stycznia zaś zostanie doprowadzona prawdopodobnie do 6 proc.)

Wagony są uszkodzone głównie przy pośpiesznym przeładunku dźwigami w portach. Przeprowadzana jest również rewizja zaniedbanych wagonów we wszystkich dyrekcjach.

W ten sposób uzyskano ostatnio **około 500 wagonów.**

Wreszcie — **wynajmiemy tabor węglowy w Anglji.**

Będą to mniejsze wagony 10 — 20 tonowe,tylko takie bowiem używane są w Anglji. W tym celu min. komunikacji wysyła na miejsce swego delagata.

Brak węgla daje się odczuwać w całej Europie (Niemcy np. musiały również powołać komisarza węglowego) — wszędzie trzeba będzie w r. b. **zrezygnować z kilkumiesięcznych zapasów węgla**, robionych zazwyczaj przez zakłady przemysłowe, jak gazownie, elektrownie fabryki itd.

Jednak o braku węgla na potrzeby przemysłu w Polsce niema mowy.

Rozdział węgla i taboru musi być przeprowadzony b. ostrożnie.

W tym celu właśnie rozporządzenie Prezydenta Rzplitej powoła do życia komisarza węglowego. Będzie on zaopatrzony w szereg surowych sankcji karnych — kary do **100 tys. złotych**, natychmiast płatnych i z prawem reklamacji jedynie do ministra komunikacji.

Przy rozdziale węgla ustalono następującą kolejność: 1) koleje państwowe, 2) wielkie piece, 3) wodociągi i elektrownie miejskie i okręgowe, 4) magistraty, 5) wydziały zaopatrywania miast, 6) instytucje samorządowe i użyteczności publicznej, 7) zakłady przemysłowe, 8) cukrownie, 9) wszelkie instytucje krajowe, wskazane przez min. przemysłu i handlu, 10) zagraniczni odbiorcy, według wskazówek min. przem. i handlu, 11) wszyscy inni odbiorcy w kraju, 12) odbiorcy zagraniczni.

Wkrótce więc już będzie uregulowana sprawa węglowa, przyczem, jak wynika ze słów min. Romockiego — **pierwszeństwo ma rynek krajowy.**

Psi Apollo.



W Cristal Palace w Londynie odbyła się wystawa psów, na której pierwsza nagrodę uzyskał powyższy „psi Apollo".

Skandal wśród wyższych sfer Berlina.

—:o:—

Historja młodego żyda z Małopolski,

który zdobył sławę świata, jako uczony

i żony jego, hrabianki niemieckiej,

która sfałszowała testament.

W ostatnim czasie wielką sensację w Berlinie wywołał skandaliczny proces o sfałszowanie testamentu po zmarłym przed około dwoma laty doktorze Alfredzie Schnablu, profesorze instytutu bakterjologicznego w Berlinie.

Sprawa ta wywołała znaczne zainteresowaine także w naszym kraju a to ze względu na to, że prof. dr. Schnabel pochodził z Małopolski, mianowicie z Kołomyi, gdzie ojciec jego był szynkarzem i gdzie zmarły profesor spędził swoją młodość.

Przedewszystkiem więc słów parę o karjerze d-ra Alfreda Schnabla. Ukończywszy chlubnie gimnazjum w Kołomyi, dostał się on na uniwersytet wiedeński, gdzie zajął się nim dalszy jego krewny, miljoner.

Wybitne zdolności i poważne sukcesy na polu badań bakterjologicznych zapewniły młodemu uczonemu szybką karjerę. — Zaraz po złożeniu doktoratu, otrzymał docenturę w Szwajcarji, a następnie został profesorem uniwersytetu w Berlinie.

Tu wraz ze sławą zdobył sobie majątek. Tu również poznał przyszłą swoją żonę, hrabiankę Hesolde de Leiningen, pochodzącą ze starego, lecz zubożałego rodu arystokratycznego. Pomimo różnicy wyznania, hrabianka, gorliwa katoliczka i wychowanka klasztorów, poślubiła sławnego profesora-żyda.

Przed około dwoma laty dr. Schnabel, który liczył wówczas dopiero 36 lat umarł i to wśród okoliczności dość zagadkowych.

Stwierdzono, że przyczyną śmierci było zatrucie krwi, spowodowane furunkulozą. Pomimo, że choroba trwała kilkanaście dni, żona pomocy lekarskiej nie wzywała, a dopiero gdy chory utracił przytomność, dopuściła do łoża jego lekarzy, którzy jednak przyszli za późno.

Pochowano go na cmentarzu katolickim, a to wobec zaprzysiężonego zapewnienia wdowy, że dr. Schnabel za życia przeszedł na katolicyzm.

Zmarły zostawił znaczny majątek, m. in. wspaniałą, z przepychem urządzoną willę w Poczdamie. Z początku o testamencie nic nie wiedziano, aż dopiero gdy krewni zmarłego zgłosili swoje pretensje spadkowe, wdowa złożyła do sądu testament, którym mąż ustanowił ją swoją uniwersalną spadkobierczynią.

Siostra zmarłego poznała jednak, że pismo testamentu jest sfałszowane i poleciła adwokatowi swemu sprawę oddać prokuratorji państwa. Wdrożono śledztwo, w toku którego stara służąca prof. Schnablów zeznała, iż Schnablowa po nocach ćwiczyła się w podrabianiu pisma męża. Dopiero teraz wdowa przyznała się do sfałszowania testamentu.

Powstał olbrzymi skandal. Historja o żydowskim profesorze z Kołomyi, który z miłości poślubił biedną hrabiankę, tajemnicza śmierć młodego uczonego, zatargi owdowiałej arystokratki z matką zmarłego o spadek hrabianka przyznająca się do sfałszowania testamentu, to były bomby sensacyjne, które pękały w samym Berlinie, kompromitując jego wyższe sfery.

Tymczasem po gazetach i całym Berlinie szerzyły się najdziksze wieści. Mówiono i pisano, że Schnablowa męża swego struła, sfałszowawszy wprzód jego testament, by pozbyć się męża i zagarnąć jego majątek. Gruchnęła nawet wieść, że wdowa w przebraniu męskiem ulotniła się z Niemiec, by ujść karzącej sprawiedliwości, że schroniła się do klasztoru i t. p. Wszystkie te pogłoski okazały się jednak nieprawdziwe, a w oznaczonym dniu Schnablowa stanęła do rozprawy przed trybunałem karnym.

Trybunał załatwił sprawę krótko i sumarycznie. Wniosek adwokata rodziny zmarłego na ekshumację i obdukcję zwłok, celem stwierdzenia prawdziwej przyczyny śmierci, załatwiono odmownie. **Oskarżona powtórzyła swoje przyznanie do sfałszowania testamentu, przyczem obrzuciła rodzinę zmarłego stekiem obelg i kalumnji, twierdząc, że jedynie teściową swoją chciała zabezpieczyć.**

W rezultacie, trybunał pominąwszy wszystkich świadków, po 12-to minutowej rozprawie, zasądził hrabiankę na **3 miesiące więzienia.**

Smutny koniec miljonera Davisa.

Chłopiec, sprzedający gazety, wielki spekulant, wreszcie samobójca.

W tych dniach po przybyciu parowca „Majestic", należącego do linji White Star, z Ameryki do portu Cherbourg, zauważono brak jednego z pasażerów. Pasażerem tym był amerykański multimiljoner D. P. Davis z Miami na Florydzie. Wszelkie poszukiwania okazały się daremne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa bogacz popełnił samobójstwo.

Davis był miljonerem dobrze znanym w Ameryce. Zaczął on karjerę swą od sprzedawania gazet, dorobił się majątku na spekulacji gruntami w Miami. W okresie największego jego bogactwa miał w majątku 40 miljonów dolarów.

Majątek ten stanowiły przedewszystkiem grunta w kąpielowej miejscowości Miami, która stawała się coraz modniejsza w Ameryce.

Już od pewnego jednak czasu zaczęto przebąkiwać o tem, że majątek Davisa uległ zmniejszeniu, a ostatnia katastrofa orkanowa na Florydzie, która zniszczyła najpiękniejsze wille i pałace w Miami, dokonała reszty.

Podczas podróży „Majesticu" z Ameryki, niedaleko Southampton zaalarmowano kapitana okrzykiem: „Człowiek za burtą!"

Zatrzymano statek, ale ponieważ nie udało się wyłowić ofiary, wkrótce ruszono w dalszą podróż. Dopiero u celu podróży zauważono brak jednego z pasażerów I klasy — Davisa.

Wszystko wskazuje na to, że miljoner po utracie majątku zdobytego własnemi rękami, popełnił samobójstwo.

Księżyc — zwałem lodu.

Nowa teorja astralna.

Niemiecki badacz dr. Hans Behm ogłosił sensacyjna pracę, która wywołała żywą dyskusję w świecie astronomów.

Dr. Behm głosi bowiem, iż księżyc pokryty jest skorupą lodu, grubości kilkunastu kilometrów.

Z tego więc powodu upada przypuszczenie, jakoby na księżycu znajdować się mogły jakieś żyjące istoty.

W pewnych okresach taje częściowo skorupa lodowcowa na księżycu, a wtedy ukazują się plamy, widoczne dla oka ludzkiego.

Uczony niemiecki wierzy, iż z czasem zniknął lody z księżyca i zakwitnie tam bujne życie.

Trzeba jednak na to poczekać chwilkę.

Wiadomo zaś, co znaczy chwilka w pojęciu astronomicznem, trwać ona może... kilkaset tysięcy lat.

SPORT

Siatkówka w Łodzi.

Rozpoczęcie sezonu wypadło wspaniale. — Na widowni i na boisku zapał i entuzjazm.

Dobry przykład dla dyrektorów uprzedzonych do sportu.

Łódź, 26 października.

Ponad 300 osób i osóbek różnego wieku i obojga płci wypełniło w ubiegłą sobotę widownię w sali gimnastycznej W. Szk. R. zgromadzenia kupców. I nic dziwnego.

Przecież ulubiona i tak popularna, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej „Siatkówka", już od 3-ch przeszło miesięcy spała snem nie zimowym, jak się w większości uprawianych u nas sportów dzieje, lecz snem letnim — wakacyjnym. Stęskniona więc młodzież szkolna której cierpliwość wystawił na próbę jeszcze jeden wypadek, a mianowicie, że rok szkolny w r. b. o pół miesiąca później rozpoczęto, postanowiła sobie stracony czas wynagrodzić, stawiła się więc dość licznie.

Nowa, sympatyczna drużyna na boisku.

Ukazanie się zupełnie nieznanej dotychczas w Łodzi drużyny żeńskiej Państwowej szkoły handlowej i przysporzenie „Siatkówce" widzów — dotychczasowi bywalcy przywitali z wielkiem zadowoleniem. — A później w toku gry okazało się, że drużyna ta na okazaną jej sympatię w zupełności zasłużyła. Bowiem poziom jej gry nieróżni się niczem od poziomu naszych średnich drużyn, a nadzwyczaj ofiarna i ambitna praca całej „8" zapewnia jej jedną z lepszych pozycji w przyszłej tabeli mistrzostwa.

Przebieg gry poszczególnych spotkań tego wieczoru jest następujący:

Na pierwszy ogień poszła para żeńska:

Miejskie sem. naucz. żeńskie (mistrz) — Państwowa szkoła handlowa żeńska 15:6, 15:11 — 30:17.

Drużyna mistrzowska staje w zmienionym nieco od zeszłorocznego składzie. Jej zawodniczki, z rezerwowemi włącznie, są zbyt wytrawne i z najlepszej strony znane. Nic też dziwnego, że na widowni panuje ogólne zdanie, iż „Handlówka" wyjdzie „na sucho".

Jednakże ta ostatnia przekreśliła zrobiony bez niej rachunek, stawiając mistrzyniom godnie czoło. Gra jej pierwszej linji jest dobra, aczkolwiek szwankują jeszcze „szczupaki". Natomiast w drugiej linji zawodniczki „Handlówki" nie ustawiają się w „szachownicę" czem zaniedbują obronę piłek serwowanych i długich szczupaków. Braki te jednak usuną prędko częstsze występy publiczne i nabywana stopniowo rutyna.

Co do mistrzowskiej drużyny, to należy podkreślić, że gra jej stoi na wysokim poziomie; jedynie nieco mniej pozy ze strony niektórych zawodniczek wyszłoby na korzyść całej drużynie.

Gimnazjum p. Krygier — Gimnazjum Żydowskie 10:15, 15:4 — 25:19.

„8" p. Krygier straciła z zeszłorocznego składu dwie b. dobre zawodniczki nie straciła ona jednak ducha, a co najważniejsze mimo trudnych warunków, (drużyna uprawia „Siatkówkę" samodzielnie bez jakiejkolwiek pomocy materjalnej lub moralnej) nie straciła ona za miłowania do sportu.

Gimn. żydowskie wystąpiło również z rezerwą. U całej drużyny w porównaniu z rokiem ubiegłym widoć znaczną poprawę. Doskonale serwuje, nieźle szczupakuje i również dobrze broni.

Prócz tego sport w Gimnazjum żydowskim ma potężnego bodźca w swoim dyrektorze, p. Brandsteterze, który nie zabrania swym wychowańcom uprawia nia sportu i uczęszczania na zawody jak to czyni większość, lecz na każdym meczu jego drużyny zjawia się osobiście na widowni, stając się w ten sposób pod nietą do wysiłków, a przedewszystkiem zapewnia on swym uczenicom należytą opiekę.

Gra obu drużyn ładna, obfitowała w cały szereg bardzo emocjonujących momentów.

Gimnazjum im. Piłsudskiego — W. Szk. realna zgromadzenia kupców 15:10 13:15 — 28:25.

Piłsudczycy w prawie pełnym zeszłorocznym składzie, „Kupcy" przerzedzeni rezerwami, z powodu ubytku maturzystów.

Obie drużyny walczyły jak lwy. Zwycięzca posiada więcej strzelców i to bardzo dobrych, szwankuje jednak przygotowanie do strzału, wskutek częstego liczne samobójcze „szczupaki" Kupcy zaś doskonali technicznie, mniej atakują lecz zato bronią wprost świetnie, dzięki czemu gra wyrównana.

Piękny ten mecz, jak i następny rezerw, wygrali Piłsudczycy.

Wynik rezerw 11:15, 15:12 + 2 — 29:27.

Fr. Romanek.

Dzisiejsze wyścigi kolarskie

o mistrzostwo szkół średnich w Łodzi

będą imprezą bardzo ciekawą i zgromadzą na starcie imponującą liczbę 40-tu zawodników reprezentujących 7 szkół naszego miasta.

Łódź, 26 października.

Z iincjatywy dyrekcji szkoły „Oświata" im. ks. Skorupki rozpisane zostały **zawody kolarskie o mistrzostwo szkół średnich** naszego miasta.

W dniu dzisiejszym na torze Helenowskim zmierzą się w szlachetnej rywalizacji uczniowie szkół. Do dnia dzisiejszego liczba zgłoszeń obejmuje imponującą liczbę 40-tu. Międzyszkolne wyścigi, których program został bardzo starannie ułożony, zgromadzą na starcie wychowanków siedmiu szkół.

W skład jury weszli: dyrektor gimnazjum „Oświata" **p. Davison, prof. Kapes i wszyscy kierownicy wychowania fizycznego, startujących szkół.**

Począetk zawodów o godz. 15-ej.

Ze wszechmiar pocieszającym objawem jest fakt wielkiego zainteresowania się sportem pp. dyrektorów szkół.— Dzisiejsze zawody zapowiadają się bardzo ciekawie. (e)

—:o:—

W jakim składzie grać będą Turyści

na Górnym Śląsku o mistrzostwo Polski, w nadchodzącą niedzielę?

Łódź, 26 października.

W nadchodzącą sobotę wyjeżdża do Katowic drużyna klubu Turystów, która w niedzielę zmierzy się z mistrzem okręgu górno-śląskiego „Ruchem". Będzie to ostatnie spotkanie z cyklu gier o grupowe mistrzostwo Polski. **Będzie to walka o drugie miejsce w tabeli grupy.**

Wobec tego, iż w poniedziałek jest dzień Wszystkich Świętych, starają się Turyści w dniu tym rozegrać towarzyskie spotkanie z drużyną górnośląską lub krakowską.

Ekspedycja na dwa wymienione dni przedstawia się następująco: **Lass, Marczewski, Stencel, Kahan, Hinz, Wieliszek, bracia Kubicy, Hermans, Michalski Błaszczyński, Walter i Wieczorek były gracz łódzkiej Concordji.**

W ciągu dnia dzisiejszego Turyści oczekują ostatecznej odpowiedzi kto będzie ich poniedziałkowym przeciwnikiem. (e)

—:o:—

Wiadomości krajowe.

W Poznaniu: Bieg na przełaj o mistrzostwo okręgu poznańskiego wygrał: 1) Rochowicz (Warta) 28:53.8. Bieg od był się na przestrzeni 7 klm. W ogólnej punktacji zwyciężył AZS — 82 p., 2) Warta 79 p.

We Lwowie: bieg na przełaj na przestrzeni 4 klm. wygrał jednostkowo Sawaryn (Pogoń) w czasie 12:05, 2) Boski (A. Z. S.) 3) Woroń (Pogoń). Drużynowo wygrała Pogoń 1.05 pkt. 2) Czarni 125.5 pnt., 3) 6 p. lotn. Tym sposobem Pogoń zdobyła puhar „Wieku Nowego. Startowało 124 zawodników, do mety przybyło 95.

W Krakowie: Z powodu niepogody i wielkich opadów śnieżnych wszystkie zawody i mecze zostały odwołane. Nawet mecz Cracoia — Hasmonea (Lwów) która przybyła do Krakowa jeszcze w sobotę — nie mógł się odbyć.

W Warszawie: Zamknięcie **sezonu** kolarskiego na Dynasach, z powodu opadów śnieżnych nie odbyło się.

W zawodach lekko-atletycznych o odznakę PZLA osiągnięto następujące wyniki: Chdorów bieg 1500 mtr. chłopców 4 m. 49,6 sek., 1500 mtr. seniorów — Rossa 4 m. 45 sek. 5 klm. Freier 16 m. 30,6 sek. 100 mtr. Klimecki 12,3 sek Skok w dal pań: Konopacka 4.48 c.

Delegacja łódzka na doroczne walne zgromadzenie Polskiego Związku Bokserskiego w Poznaniu

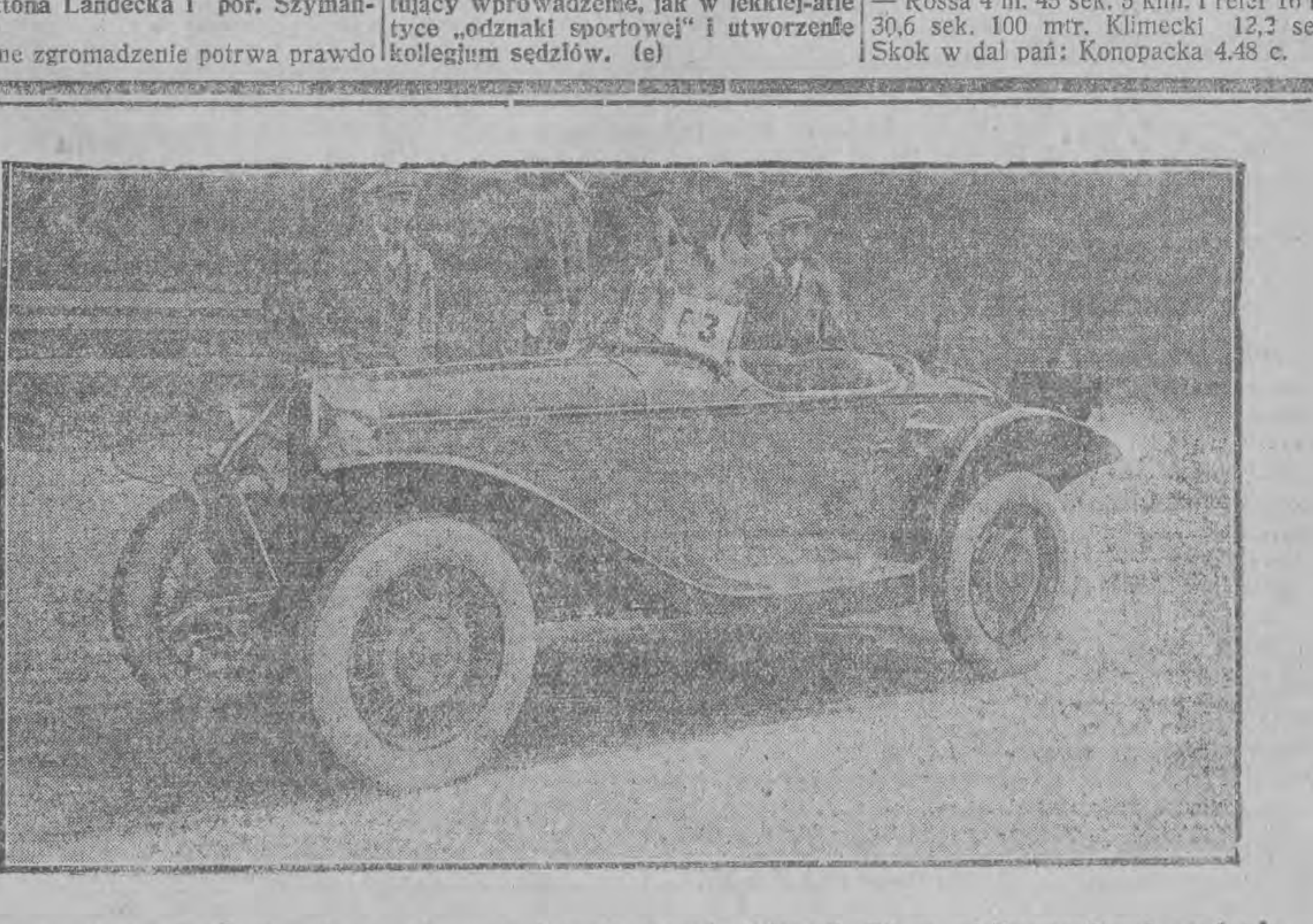
przedstawi sześć doniosłej treści wniosków.

Łódź, 26 października.

W nadchodzącą sobotę wyjeżdża do Poznania na doroczne walne zgromadzenie Polskiego Związku Bokserskiego delegacja ŁOZB w osobach: pp. wiceprezesa Ottona Landecka i por. Szymańskiego.

Walne zgromadzenie potrwa prawdopodobnie przez dwa dni: niedzielę i poniedziałek.

Delegacja łódzka przedstawi zgromadzeniu sześć doniosłej treści wniosków, z których najważniejszy jest ten, traktujący wprowadzenie, jak w lekkiej-atletyce „odznaki sportowej" i utworzenie kollegjum sędziów. (e)



Model samochodu „Derby-Sport", nagrodzonego pierwszą nagrodą kategorji „E" na międzynarodowej wystawie automobilowej w Paryżu.

CASINO

Dziś **Dziś**

PREMJERA efektownego filmu sensacyjno-erotycznego

SZALONA KSIĘŻNICZKA

w którym główną rolę kreuje słynna gwiazda „Ufy"

ELLEN RICHTER

Niezwykle ciekawa i ekscytująca treść. — Za kulisami tajnych domów gry i egzotycznych dancingów. — Misterna organizacja międzynarodowych biur szpiegowskich. — Kto wyświetlił najzawilszą zagadkę kryminalno-erotyczną?

Akcja toczy się w Kairze i w największych stolicach Europy.

Początek o godz. 4.30. — Ilustracja muzyczna pod dyr. p. L. KANTORA.

ODEON APOLLO

DZIŚ PO RAZ OSTATNI, na ogólne żądanie Szan. Publiczności.

PRZY KOMINKU

Ilustracja śpiewna w wykonaniu artystów warszawskich.

CORSO

Najgłośniejsze dzieło filmowe p.g powieści

CONAN DOYL'EA p. t.

SWIAT ZAGINIONY

Sensacyjny dramat w 10-ciu aktach.

W roli głównej **WALLACE BEERY, LLOYD HUGES.**

GRAND KINO

Największy tragik świata **CONRAD VEIDT** w potężnym dramacie życiowo-psychologicznym

Hrabia Kostja". Wielki dramat w 9 aktach podług znanego romansu V. Cherbuliez z Akademji Francuskiej. Niesamowity fascynujący film. Szczyt gry aktorskiej.

Nad program: Wspaniała farsa w 2 aktach „Tajemnicza trzynastka".

Anons: W następnej zmianie

„Mały Kapral" (Karjera Napoleona)

KAWIARNIA „KRESY"

Piramowicza 2

(Dawniej róg Olgińskiej i Dzielnej)

Doskonałe obiady

Klubowe z 4 dań 2 złote

Urzędowe z 2 dań 1,30 gr

od godz. 12 do 5 po poł.

Specjalność rosyjskie potrawy Barszcz małorosyjski, kulebiaki, filipki, szaszłyki i t. d.

Śniadania, kolacje a la carte po cenach niskich.

Składy Elektrotechniczne

„ELEKTROPOL"

A. SZCZEKACZ, ul. Zawadzka 16-a

— polecają: —

Nóżki do lampek nocnych w wielkim wyborze

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer

OLLA jest udowodnione najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie

Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Radio Gum

PREZERWATYWY

najlepsza marka światowa

Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

POSZUKIWANY

Radjomonter

obeznany z budową aparatów wielolampowych.

Oferty sub. „Radjo". 879-30

W Paryżu przebywa rodzina włoskich patrjotów-wygnańców do

MAŁEGO KAPRALA

Hallo Łodzianki!

Spieszcie do mnie, gdyż łatwą metodą nauczam w przeciągu jednego miesiąca kroju i szycia. Uczę także bieliźniarstwa. System paryski **Karola № 8 m. 15,** lewa oficyna II piętro.

Dr. med.

Różaner

Dzielna № 9.

Tel № 28-98.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą kwarcową

Dr. med.

STUPEL

Szkolna № 12

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe leczenie światłem (Rentgen lampa kwarcowa) Elektroterapia. Przyjmuje od 6 - 9 w. Panie od 12—3 pp

POKÓJ umeblowany

z wszelkiemi wygodami przy inteligentnej rodzinie do wynajęcia od 1-go listopada. Al. Kościuszki 57, m. 18, między 12—2 g.

Ogłoszenia drobne

Uczeń gimn. Kopernika udziela korepetycji. Wiadomość: ul Piotrkowska 103, m. 15. 30

Młoda sympatyczna inteligentna samodzielna osoba poszukuje subtelnego przyjaciela-izraelitę. „Samotna".

Motocykl sprzedam jedno-cylindrowy Nawrot 28 mieszkania 17.

Na raty wszelka manufaktura, kołdry firanki tanio, Kredyt, Nawrot 15, l d.

Specjalista butów wysokich przyjmuje obstalunki, Zamenhofa 19.

Pomornicki Adam zgubił kartę powołania. 28

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe [illegible] o 100 proc. drożej. Za [illegible] druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Barman.